Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 101 (2301) | WTOREK 18 grudnia 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Za 3 dni numer gwiazdkowy!

Podwójny — cena 1 zł.

16 stron samych atrakcji:

- Tytus i Rzep
- Magic Show — 73
- Konkurs „Gwiazdy na Gwiazdkę"
- O Ziemi płaskiej, dziurawej i pustej
- Cała strona „Świata muzyki"
- Moda dla chłopców (i dziewcząt)
- Świąteczny nastrój
- I LEW w numerze!

PAŁACE LŻEJSZE od wody

Oto człowiek, który sam jeden zbudował już siedem różnych pałaców i nie ma zamiaru na tym poprzestać. Budowlę widoczną na zdjęciu zapewne poznajecie: tak wygląda od strony Wisły Zamek Warszawski.

O panu Edwardzie Pawlaku, słynnym już w Polsce twórcy „pałaców lżejszych od wody" przeczytacie na str. 5.

Foto: K. Adamowski

„BYSTRE RYSIE" SZUKAJĄ PTYSIA

Samotny włóczęga, który ostatniego lata zapuścił się w malownicze ostępy gostynińskich lasów, zdumiewał się zapewne natykając się w różnych uroczyskach leśnych na coraz to bardziej zaaferowane zastępy harcerzy. Raz były to przemykające skrajem lasu „Czujne Zbi-

ki" lub wyłaniające się z zarośli „Przebiegłe Puchacze". Innego dnia leśną ścieżką przekradało się w skupieniu stado „Czarnych Żubrów", to znów w leśnym mateczniku pachnącym ziołami i poziomkami zastęp „Wytrwałych Dzięciołów" naradzał się z grupą „Bystrych Rysiów". Zastępowy Rulonik poprawiał ruchem starego belfra druciane okulary na nosie i głosem Hamleta zadawał pytanie: „Gdzie jest Ptyś?!..."

C.d. na str. 3

POWIETRZNY AUTOBUS

Taką nazwę zyskał sobie najnowszy model samolotu „Ił-86", rodzący się obecnie w radzieckim biurze konstrukcyjnym. Samolot ten posiada dwa pokłady — dolny bagażowy i górny pasażerski; podzielony jest na trzy segmenty, z których każdy zabrać może na pokład więcej aniżeli mieści jedna maszyna typu „Ił-18". 350 pasażerów będzie mogło „Ił-em 86" podróżować z szybkością 900 km/godz., pokonując odległości 2,5 tys. kilometrów.

Nowością jest dolny pokład bagażowy. Dla przyśpieszenia odprawy pasażerów, podróżni będą wsiadać do samolotu z własnym bagażem, lokować go będą w specjalnych regałach, po czym schodkami udadzą się do kabin pasażerskich. W ten sposób odprawę powietrznego autobusu można będzie skrócić — zdaniem ekspertów — do 25—30 minut (obecnie trwa ona niejednokrotnie dłużej aniżeli sam lot).

Ilustracja prezentuje przekrój „Ła-86". (jk)

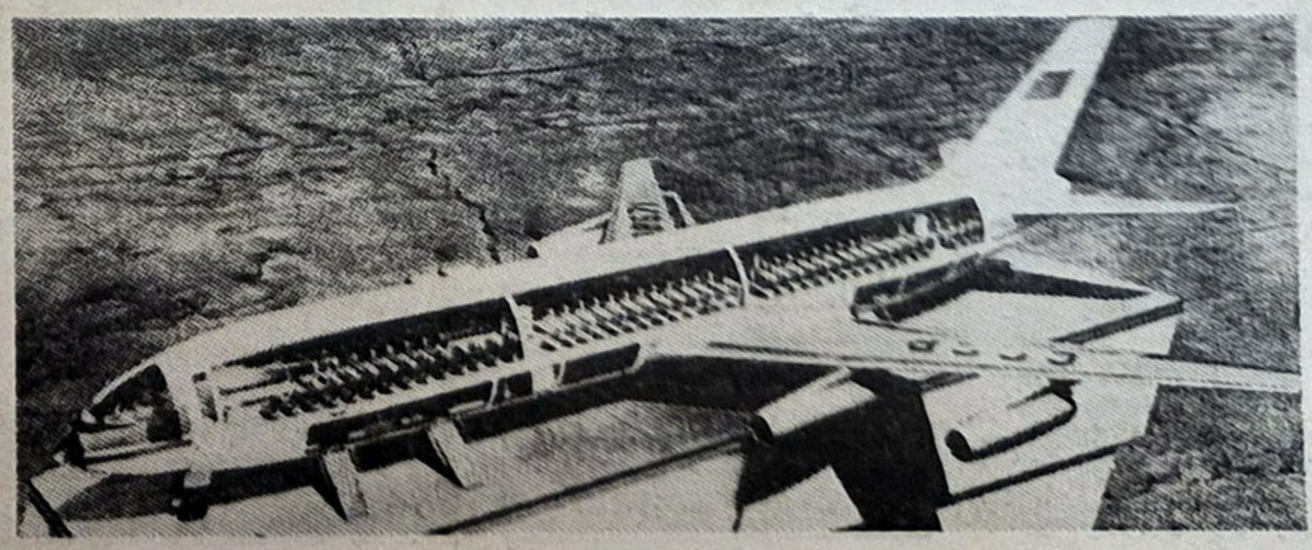

GALERIA WYNALAZKÓW

Podajemy dziś kilka propozycji, które można wykorzystać na zabawowe okazje karnawałowe — bądź jako elementy dekoracji sali, bądź jako „kącik humoru", z którego każdy uczestnik zabawy wyjdzie na pewno serdecznie ubawiony.

Grzebień do czesania się z przedziałkiem.

Żelazko do szybkiego prasowania.

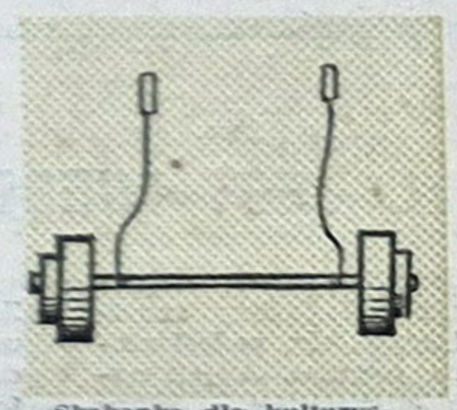

Skakanka dla kulturystów.

Rower do jeżdżenia po schodach.

Kosz na fruwające śmieci.

DALSZE WYNALAZKI — PATRZ STR. 5.

MROŹNA PORA BEZ DOKTORA

Mówimy dziś na tej stronie o tym, jak przetrwać zimę — porę mroźną i śnieżną — w dobrej kondycji. Bez tradycyjnych angin i zapalenia płuc, bez złamań nóg i rąk, odmrożeń i wszystkich innych niebezpieczeństw, które zima niesie ze sobą.

Wszyscy lubimy zimę: sanne i ślizgawkę, śnieżki, narty i kuligi — ale bez niepotrzebnej brawury i bezmyślnego pajacowania.

A więc — dobrej, bezpiecznej zimy! Oby bez doktora.

PODSTĘPNY WRÓG

Mróz jest wrogiem podstępnym. Odmrożenia nie czuje się początkowo, jest więc tym bardziej niebezpieczne. Żaden rozsądny młody człowiek nie rusza w mróz na sanki czy łyżwy, nie zabezpieczywszy uszu (pilotka, nauszniki, kaptur itp.). W czasie zimowej wycieczki obowiązkiem sąsiada jest częste obserwowanie, czy koledze nie bieleją uszy lub nos, gdyż to jest oznaka odmrożenia. Przy większym mrozie stosujemy jak najczęściej „zabijanie" rąk, rozcieranie (gołą ręką i bez śniegu) uszu i nosa.

Przy odmrożeniu: należy przede wszystkim przywrócić oziębionym tkankom ich naturalną ciepłotę. Nie wolno jednak nacierać odmrożonego miejsca śniegiem, spowodować to może podrażnienie naskórka i infekcję. Odmrożoną kończynę — rękę lub nogę — umieszcza się w wodzie o początkowej temperaturze ok. 30 stopni C i powoli dolewa się cieplejszej aż do 40 stopni C. Kończynę należy moczyć tak długo, aż jej ciepłota wróci do normy. Następnie nieco uniesioną kończynę umieszcza się na miękkim podłożu. Nawet przy lekkim odmrożeniu należy podawać ciepłe napoje, środki przeciwbólowe i przede wszystkim skierować chorego do lekarza.

JAK UNIKNĄĆ PRZEZIĘBIENIA?

Nasza recepta na uniknięcie przeziębienia jest stuprocentowo pewna, wypróbowana, skuteczna jak rzadko. Składa się z trzech punktów.

1. Na dworze noś odzież ciepłą, ale nie krępującą ruchów. W czasie mrozów — obowiązkowa ciepła bielizna. Również rękawice, czapka na uszy lub nauszniki, ciepłe skarpetki.

2. Unikać starannie takich sytuacji, by po zgrzaniu się lub nawet spoceniu — biegiem, zabawą lub pracą na dworze — „ostygać" na mrozie. Należy wtedy koniecznie wejść do ciepłego pomieszczenia i zdjąć wierzchnią odzież lub „ostygnąć" w marszu. Lizanie lodu dla ochłody dobre jest tylko w lecie.

3. Tragiczne w skutkach jest przebywanie na mrozie i wietrze w przemoczonych butach i odzieży. Nawet siedzenie w chłodnym pomieszczeniu w mokrych butach przyczynia się do przeziębienia. Nogi w zimie (a także skarpetki!) muszą być suche.

STOP! TO JEST NIEBEZPIECZNE!

Gdy ktoś włazi dobrowolnie pod jadący samochód, mówi się, że jest niespełna rozumu. A jak nazwać osobnika, który wjeżdża pod jadący szosą samochód na sankach, łyżwach lub nartach? Rozejrzyjcie się uważnie wokół siebie — dziś, jutro za tydzień. Zobaczycie takie oto obrazki.

● Ze szkoły wybiega gromadka pierwszoklasistów. Z rozpędu ślizgają się na lodowej ścieżce. Potykają się na nierównościach, biegną aż na jezdnię. Kierowca furgonetki z trudem panuje nad kierownicą. Wyślizgana jezdnia przedłuża drogę hamowania. Dwóch chłopaków potrąconych maską furgonetki pada na jezdnię. Krzyk. Pogotowie. Szpital.

● Jak przyjemnie jest pędzić z góry na sankach. Gęstniejący opad śniegu i wiatr każe aż mrużyć oczy. Ale największa frajda jest tam na dole, bo pod koniec zjazdu pęd wyrzuca sanki z rowu wprost na szosę i przez sekundę mknie się w powietrzu. Nagle przed oczyma wyrasta wśród padającego śniegu ciemna ściana: autobus! Sanki walą w niego pełną siłą. Kto winien? Kierowca autobusu?

Myślę, że to wystarczy. Zachowanie ostrożności na ulicy, szosie i w ogóle w drodze do i ze szkoły — to jedna z podstawowych gwarancji spokojnego „przeżycia" zimy. Bo popatrzcie znów:

● oblodzone stopnie schodów i pojazdów grożą niebezpiecznymi upadkami;

● wchodzenie na niepewny lód nawet w kałużach naraża co najmniej na zmoczenie butów i nóg;

● zalepianie znaków drogowych śnieżkami może doprowadzić do katastrof.

UBEZPIECZENIE OD WYPADKÓW

Mamy tu okazję odpowiedzieć wszystkim naszym czytelnikom, którzy zwracali się do nas listownie, telefonicznie lub osobiście w sprawie ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków dzieci i młodzieży szkolnej.

Otóż popularnie zwane ubezpieczenie obowiązkowe, to, na które na początku bieżącego roku szkolnego wpłacaliście po 35 zł, obowiązuje przez cały rok szkolny 1973/1974 włącznie z wakacjami, feriami, niedzielami, wycieczkami, w domu, w drodze z i do szkoły, na pływalni i ślizgawce itp. oraz przez okrągłą dobę. Odszkodowanie z tytułu wypadku wypłacane jest zarówno wtedy, gdy sam ubezpieczony ulegnie wypadkowi, jak również wtedy, kiedy ubezpieczony spowoduje wypadek (oczywiście wtedy — ofierze wypadku).

WYPADEK NA LODZIE

To może zdarzyć się tobie lub młodszemu koledze: mimo zachowania wszelkiej ostrożności — lód nawet na niedużej sadzawce lub rzeczce może się załamać. Jak ratować siebie lub innych?

1. Nie stawaj nogą na brzegu przeręblа. Rozszerz ręce i staraj się ostrożnymi ruchami wydostać na lód. Nie wykonuj gwałtownych, nieskoordynowanych ruchów. Czołgaj się ostrożnie w kierunku brzegu.

2. W wypadku ratowania kolegi bez posiadania sprzętu — utwórzcie „żywy łańcuch", jak na rysunku. Nie stawajcie na lodzie, gdyż to powoduje dalsze jego pękanie i kruszenie. Podajcie koledze w przeręblu szal, kurtkę lub tp. i wyciągajcie go czołgając się po lodzie ku brzegowi.

3. Jak wyżej — z użyciem sanek. Można również użyć do tego celu deski, drabiny, nart — jeśli są pod ręką. Zasada podstawowa: ciężar ratujących musi być jak najbardziej rozłożony na lodzie, nie można po nim stąpać.

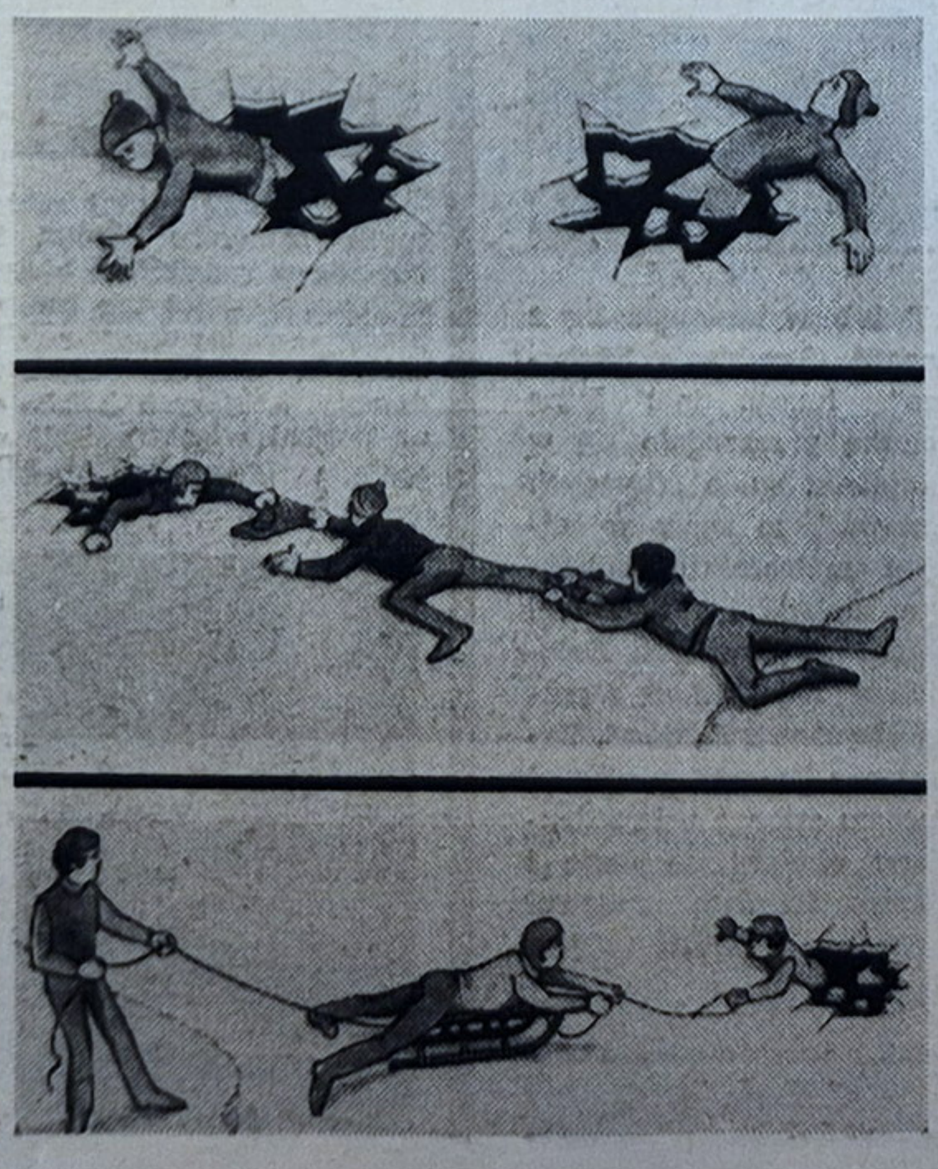

DOBRZE SIĘ ODŻYWIAĆ

To wcale nie znaczy, że w zimie należy jeść głównie schabowe kotlety z kapustą i ziemniakami. Pokarm bowiem powinien być zarówno bardziej kaloryczny, jak i bogaty w witaminy — przede wszystkim w witaminę C. Wiemy, że niewiele osób lubi zieloną rzeżuchę i to jesteśmy w stanie zrozumieć. Ale dużo witaminy C, tak potrzebnej do obrony organizmu przed chorobami w zimie, znajduje się przecież m. in. w kwaszonej kapuście lub ogórkach. Warto więc spożywać jak najwięcej surówek z tych produktów. Poza tym — mrożonki!

Opracował:
JAN STYKOWSKI

PIĘCIOBÓJ ZIMOWY T D C

Na okres ferii zimowych Telewizja Dziewcząt i Chłopców przygotowała wiele niespodzianek. Już za 4 dni rozpocznie się się „Pięciobój Zimowy TDC". Pierwszy bój, czyli program, nadany zostanie 22.XII. o godz. 9.00. Następne będziecie oglądać w dniach: 27.XII.; 29.XII.; 2.I.; 4.I. Nie zdradzimy wam nazw poszczególnych bojów, mogę jednak zapewnić, że nie będziecie się nudzić. Czeka was m. in. wyprawa w stronę bieguna, zabawy, spotkania z ciekawymi ludźmi. Będziecie ponadto współdecydować o tym, co z tego, co was otacza przejdzie lub powinno przejść do historii, które szkoły wg

was powinny otrzymać tytuły „Bazy ze znakiem radości", itd., itp. Po każdym programie-boju nadany będzie odzew ze Szkoły Zbiorczej w Stegnach k. Gdańska.

Uwaga! Początek wszystkich programów zawsze o godz. 9.00, czas ich trwania: od 90 do 100 minut. Nie powiedziałem wam jeszcze, że w okresie trwania Pięcioboju będziecie mieli okazję zobaczyć na szklanym ekranie dwa seriale telewizyjne, a więc: „Rok 1809" (6 odcinków) oraz „Przygody Jaimie McPheethersa" (4 odcinki). Oczywiście w każdym programie wystąpi słynny Pies Huckleberry. A więc pamiętajcie, pierwszy program już 22.XII. o godz. 9.00! (b)

Co oznaczają te znaki nie powiemy. Wszystkiego dowiesz się, jeśli weźmiesz udział w „Pięcioboju Zimowym TDC".

„BYSTRE RYSIE" SZUKAJĄ PTYSIA

„Człowieku, to jest tak proste, że nawet dziecko zagra, a ty co..." — denerwuje się reżyser.

C.d. ze str. 1

— „Gdzie jest Ptyś?..." — przebiegało pytanie wśród trzcin i tataraków nad jeziorami i przez leśne dukty, a zwłaszcza w harcerskim obozie, gdzie ekipa z Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi kręciła film pod tytułem: „Gdzie jest Ptyś?". Tymczasem Radek, czyli filmowy Ptyś, znikał jak zaczarowany z planu, co wcale nie było zaplanowane w scenariuszu.

— Gdzież to Ptysisko? — denerwował się operator Władysław Nagy.

— Ptysiek, wracaj na plan — prosił słodko scenarzysta i reżyser filmu Ryszard Rydzewski.

— Przed chwilą tu był — zapewniała żarliwie reżysera jego asystentka, Alicja Kozłowska.

— Gdzie jest Ptyś?... Gdzie Ptyś?... — szumiały po kniejach i chaszczach Rozpuchaczone Żubry i Zrysiałe Dzięcioły.

— Kto mnie szuka? — dobiegał w pewnym momencie ze środka planu cienki głosik i spod brezentowej płachty namiotu wydostawał się na światło dzienne zdumiony, że taki rwetes panuje wokół jego mikroosoby, bohater całego zamieszania — Ptyś.

— Toś ty cały czas tu siedział?! — zdumiewała się szczerze cała ekipa filmowców.

— Oczywiście, nawet na chwilkę się nie oddalałem — odpowiadał szczupły blondynek wlepiając w zirytowanych filmowców „niewinne" oczy pachołęcia.

— To kręcimy, uwaga! Dźwięk! Kamera! Klaps!

„Kamery poszły w las..."

— „Gdzie jest Ptyś, ujęcie 349" — oznajmiła głosem zegarynki klapserka.

Właśnie, gdzież on do licha znowu zniknął?...

„Gdzie jest Ptyś?" — jednogodzinny, barwny film reżysera Ryszarda Rydzewskiego wejdzie na ekrany w styczniu 1974 r. Grają uczniowie warszawskich i łódzkich szkół podstawowych oraz harcerze Hufca ZHP z Kutna.

JERZY WOY
Foto: autora

W PUSTYNI I W PUSZCZY

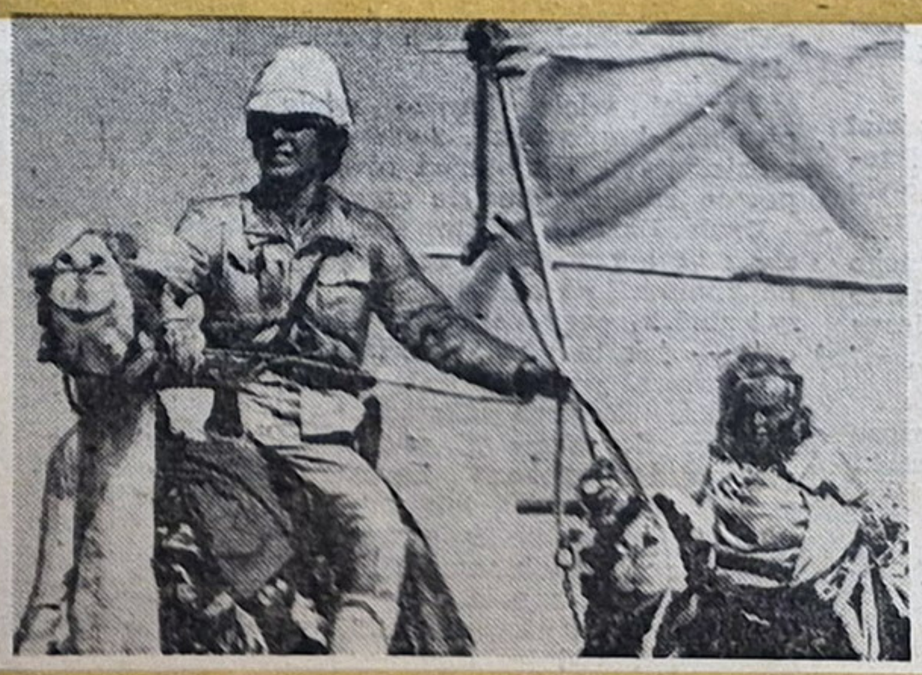

Początkowo łagodna i powolna jazda na wielbłądach podoba się Stasiowi i Nel. W pewnej chwili jednak zwierzęta zostają uderzone korbaczem i przechodzą w galop. Nie pomagają prośby Stasia, aby Chamis je powstrzymał.

Sytuacja jest dla chłopca jasna, zostali porwani!

Wzniecając tumany kurzu karawana oddala się w kierunku zachodzącego słońca. Staś postanawia zostawić jakiś ślad — jedną po drugiej rzuca ukradkiem rękawiczki Nel.

ALBUM „ŚWIATA MŁODYCH" — KUPON NR 2

Bohaterowie naszych drużyn

DOROTA w otwartym oknie

Pewnego razu do drużyny harcerskiej w Szczecinie przyjechał na zaproszenie z Warszawy „starszy pan", żeby coś opowiedzieć o wojnie.

„Starszy pan" okupację dobrze pamiętał, ba — brał czynny udział w konspiracji i walczył w powstaniu, a że był instruktorem harcerskim i hufcowym na Woli, należał do Batalionu „Parasol".

Dziewczynki, żeby uroczyście gościa powitać, zaśpiewały piosenkę okupacyjną: *„Kiedy drogą szła piechota, to z uśmiechem swym Dorota otworzyła szeroko okna, z harcerzami poszła w świat..."*

Gość z Warszawy skrzywił się nieco, bo słowa piosenki były trochę poprzekręcane i melodia miejscami brzmiała fałszywie. Wytrwał jednak cierpliwie do końca powitania. Dopiero w swojej gawędzie — a „starszy pan" umiał cudownie gawędzić — powrócił do „Doroty" i powiedział, że nie tak się ją śpiewa, a słowa też są nieco inne. Nie otwierała ona okien, tylko wrota...

— Ależ, proszę pana, to niemożliwe — oburzyły się harcerki. — Tak nas uczył nasz druh, który ma własny śpiewnik, on to ma zapisane i wie najlepiej...

I zaczął się spór, w którym żadna ze stron nie chciała ustąpić. Wreszcie gość zapytał:

— Czy to może wasz druh napisał „Dorotę"?

Dziewczęta poszeptały chwilę:

— Nasz druh nie mógł napisać, bo jest za młody... A w ogóle to druh piosenek nie pisze, tylko je ładnie śpiewa...

— Ten autor, jak brał udział w wojnie, to chyba zginął i teraz nikt nie wie, jak powinno się śpiewać — dodała zastępowa.

— A ja znam osobiście tego autora — uśmiechnął się chytrze „starszy pan". — Żyje i cieszy się dobrym zdrowiem. „Dorotę" śpiewa się tak...

I zaśpiewał. A śpiewał jeszcze lepiej niż gawędził. Harcerki spojrzały na niego z podziwem. Gość zaczął następną piosenkę: „Z fabryk na pola ze wsi do miast..." Dziewczynki znały ją, więc podchwyciły. Tak się rozpoczął wspólny kominek..

„Starszy pan" bawił się coraz lepiej, atmosfera zrobiła się wspaniała, śpiewał i sam i w chórze piosenki wesołe, ludowe, harcerskie, żołnierskie. Druhny zaczęły się dziwić. Skąd on zna tyle tych piosenek?! Pod koniec kominka przyszedł druh hufcowy i bomba pękła! Okazało się, że ten „starszy pan" — to harcmistrz Jerzy Dargiel, kompozytor i autor wielu piosenek — i tej fałszowanej „Doroty", i „Otwartych okien" i jeszcze kilku wspólnie śpiewanych. A one tak głupio się upierały!

Druh Jurek na obozie KLIPA w Karłowicach w 1947 roku.

Foto: T. Pudełko

Druh Jurek, jakby czytał w zatroskanych minach harcerek ich rozpacz z powodu tej gafy i od razu uzdrowił atmosferę.

— A wiecie po co cielę ma ogon? Nie, to posłuchajcie! — i zaśpiewał *„...a cym by się oganiało, kieby oguna nie miało?..."*

Wybuchnął śmiech.

Druh Jurek

Druh Jurek był wyjątkowym instruktorem harcerskim. Natura obdarzyła go hojnie: był świetnym kompozytorem i poetą, nauczycielem, aktorem teatralnym i filmowym, reżyserem i dyrektorem Państwowego Teatru Lalki i Aktora „Baj" w Warszawie, a przede wszystkim uroczym, wspaniałym człowiekiem... Wszystkie swoje młodzieńcze i dojrzałe lata, nie wyłączając okresu okupacji, oddał dzieciom i młodzieży.

Napisał wiele, bardzo wiele piosenek harcerskich, zuchowych i dziecięcych. Niejedną z nich na pewno znacie i nucicie czasem.

Druh Dargiel często spotykał się z harcerzami, był zapraszany na kominki, na ogniska, na obozy i zbiórki przez cały rok. Wszędzie — jak tam w Szczecinie — pozostawiał po sobie miłe wspomnienia. Zawsze uśmiechnięty, wesoły, dowcipny i zawsze z „wesołą i rozgłośną" harcerską piosenką na ustach, jak sam nazwał to hacerskie śpiewanie w jednej ze swoich nastrojowych piosenek „Przez pola, lasy i łąki..." Zmarł 21 sierpnia 1973 roku w Warszawie w wieku zaledwie 56 lat... Do ostatnich dni życia otrzymywał zaproszenia z różnych stron kraju — od młodych przyjaciół, znanych i nieznanych, od miłośników piosenki i żywego słowa.

Hopka

Jerzy Dargiel jak wszyscy instruktorzy prowadził drużynę. Należałem do niej. Była to nietypowa drużyna harcerska. Nazywała się dziwnie i tajemniczo: HOPKA! Brzmiało to prawie jak szopka, a znaczyło... Harcerski Ośrodek Pracy Kulturalno-Artystycznej. Dziś już nie istnieje, działała tuż po wojnie do 1949 roku.

Wszystkie nazwy, które powstawały przy udziale druha Jurka, były dziwne, nietypowe dla nas tylko zrozumiałe. I zawsze dowcipne. Zima to zaspy, a więc nasze zimowisko nazywało się też ZASPA — czyli Zimowa Akcja Szkolenia Przodowników Artystycznych. Latem, kiedy gra się w klipę, nasz obóz letni „ochrzciliśmy" KLIPA — czyli Kurs Letni Instruktorów Przodowników Artystycznych.

Zaraziliśmy się od niego wymyślaniem takich nazw. Kiedy nam na obozie bardzo „dokuczył" alarmami, nazwaliśmy go: „Półłysy Ale Ważny Instruktor Artystyczny Naczelnictwa", co po prostu znaczyło: „Pawian".

Na obozach i kursach nie traciliśmy czasu. Opanowywaliśmy małe formy poetycko-teatralne, arkana teatru kukiełkowego, taniec ludowy, sztukę inscenizacji ludowych piosenek i obrzędów, a także fotografikę i plastykę. Ale na pierwszym miejscu była zawsze piosenka. Od pobudki do późnych godzin wieczornych, często jeszcze po ogłoszeniu ciszy nocnej.

Druh Jurek był wspaniałym nauczycielem. On nas tego wszystkiego nie tylko uczył. On nas „zarażał" tymi swoimi pasjami. I to skutecznie!

Lipka i Ul

W 1957 roku grupa b. instruktorów HOPKI podjęła się prowadzenia w Chorągwi Mazowieckiej obozu artystycznego. Nazwaliśmy go zgodnie z tradycją LIPKA — Letnia Impreza Przodowników Kulturalno-Artystycznych. Na środku placu apelowego stał duży autentyczny... ul, kadra na kieszeniach munduru nosiła złote pszczółki.

A całą tę symbolikę wymyśliliśmy oczywiście razem z Jurkiem. W sierpniu 1956 roku kilka osób ze starej paczki z HOPKI wybrało się jak za „dawnych dobrych lat" z piosenką w Góry Świętokrzyskie. Tam po rozmowach z druhem Dargielem postanowiliśmy wrócić do harcerstwa i przekazać młodym nasze artystyczne umiejętności. A że schronisko na Świętym Krzyżu — to dawne więzienie, a więzienie — to wiadomo „ul", wpadł nam pomysł, żeby przyjąć tę nazwę. Bo UL — to również „Utrwalajmy Legendę" i nawiązywał do najstarszej śpiewanej w harcerstwie do słów Marii Konopnickiej pieśni: *„Już lipa roztula słoneczny swój puch, a dalej tam z UL-a na pracę, na ruch; A dalej tam z UL-a na pole, na znój!..."*

I stąd się wzięła LIPKA, UL i pszczółki.

Pomyślcie, czy nie fajny był ten „starszy pan", który tak wiele nam z siebie dał. A może weźmiecie harcerską płytę „Spotkamy się w piosence", włączycie adapter i posłuchacie w nowej aranżacji muzycznej zespołu „No to co" starej piosenki Jurka Dargiela „Otwarte okna".

WŁODZIMIERZ DUSIEWICZ
— jeden z tych, co byli w HOPCE i ULU

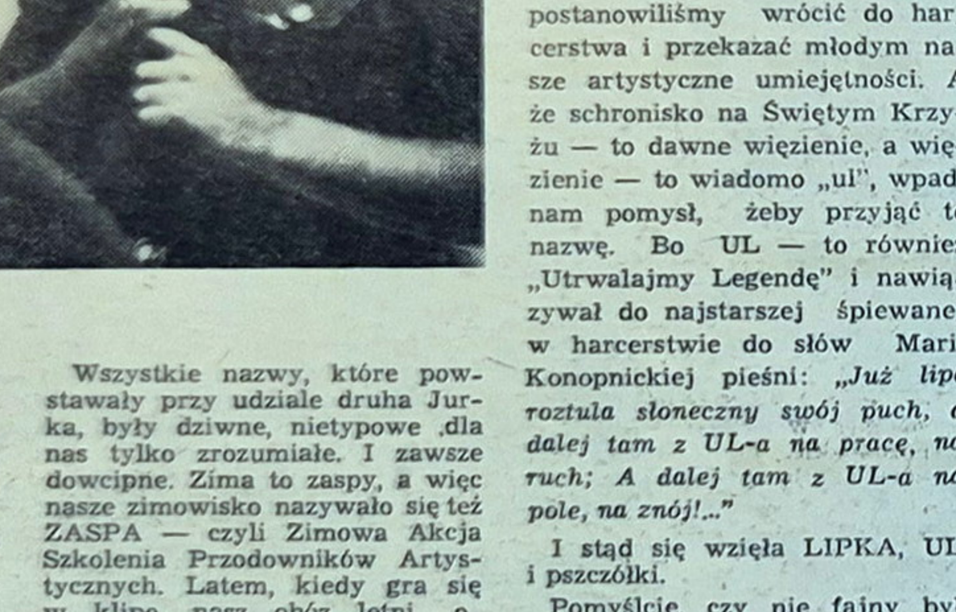

10 lat później wokół ula na obozie LIPKA w Cichem k. Brodnicy. Z lewej strony dh Dargiel.

Foto: W. Remiszewski

GALERIA WYNALAZKÓW

Gazeta dla analfabetów.

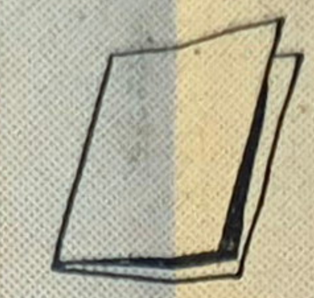

Przenośna dziurka od klucza do podglądania.

Filiżanka dla leworęcznych. Filiżanka dla praworęcznych.

Teczka dla płochów.

Wyżymaczka do referatów.

Pomysły te zrodziły się w Sobotnim Klubie „Renesansik" przy Liceum im. Frycza Modrzewskiego w Warszawie, gdzie urządzono wystawę na ten temat.

Ponieważ rzecz warta jest nie tylko naśladowania, ale wręcz upowszechnienia, wszystkich chętnych prosimy o nadsyłanie ciekawych pomysłów do **Galerii Wynalazków.** Najciekawsze pomysły będziemy publikowali. Nasz adres: Red. „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Galeria Wynalazków". (bis)

PAŁACE lżejsze od wody

Jeszcze tylko montaż i kopia pałacu w Łańcucie będzie gotowa.

Nie trzeba ich chronić przed najtęższymi mrozami, nie szkodzi im ani ostre słońce, ani ulewny deszcz. Za to wiatr... Gdy jest porywisty, potrafi lekko zakołysać wieżami, naruszyć dachy. Dziwne? Nie, skoro budulec użyty do wzniesienia budowli, o których mówię, nie jest kamieniem, nie jest cegłą, i nie jest nawet drewnem, lecz lżejszym od papieru styropianem. Styropian, czyli inaczej polistyren piankowy, to doskonały izolator ciepła i dźwięku, o czym zapewne słyszeliście. Styropian to także — o czym jeszcze chyba nie wiecie — doskonała zabawka dla... wróbli. Traf chciał, że o skłonnościach tych ptaków do dziobania w kruchym sztucznym tworzywie dowiedziałam się w miejscowości o nazwie Ptaszkowo. Bo to właśnie w Ptaszkowie (woj. poznańskie, pow. Nowy Tomyśl) stoją piękne kolorowe pałace, będące ponad metrowej wysokości kopiami polskich zabytków architektonicznych. A każda z tych kopii otoczona jest dziś gęstą nicianą siatką, przez którą żaden skrzydlaty majster-popsuj przecisnąć się nie zdoła.

POMYSŁ DYREKTORA

— Kiedy zrodził się pomysł założenia tego niezwykłego skansenu? — pytam pana Brzózkę, dyrektora Kombinatu PGR Ptaszkowo.

— We wrześniu 1972 roku byliśmy na wycieczce w NRD. Tam na skraju miejscowości Cottbus (Dolne Łużyce), między budynkami przedszkola i żłobka podziwiać można kopie zabytkowych budowli miejscowych. Spodobało mi się to bardzo. Pomyślałem: dlaczego i my nie możemy mieć czegoś podobnego w parku wokół naszego Domu Kultury. Pierwsza powstała makieta Zamku Warszawskiego. Była gotowa 22 lipca 1973 r., akurat na otwarcie przedszkola. Potem doszły kopie pałaców wielkopolskich: w Kórniku i Rogalinie. Pozostałe trzy to: Wawel, Ratusz Poznański i Zamek z Gołuchowa. Teraz jest w robocie Łańcut, a w planie mamy posiadłość Sułkowskich w Rydzynie (pow. Leszno), która jest jeszcze ładniejsza od Łańcuta. Dalej pałac Czartoryskich w Pawłowicach, a później Zamość. Razem będzie ich wszystkich dwanaście!

— A kto jest wykonawcą?

— Nasz pracownik, pan Edward Pawlak, zatrudniony na etacie malarza. On robi to z wielkim zamiłowaniem.

HOBBY CZY PRACA SPOŁECZNA?

Pana Pawlaka znaleźliśmy w w suchej piwnicy-pracowni zapełnionej cieńszymi i grubszymi arkuszami białego styropianu, fragmentami rozpoczętych okolicznościowych plansz i dekoracji oraz dużą środkową częścią podobizny pałacu łańcuckiego. Z wahaniem spojrzałam na zbyt wąskie w stosunku do jej rozmiarów drzwi wyjściowe z piwnicy.

— Wszystkie pałace tu rzeźbiłem, ale ostateczny montaż i sklejanie poszczególnych części możliwy jest dopiero na otwartym terenie, bo całości nie dałoby się stąd wydostać.

— A od czego pan zaczyna?

— Od dokładnego obejrzenia... widokówek przedstawiających obiekt.

— Czyżby więc nie widział pan oryginałów?!

— Nie widziałem. Na podstawie płaskiej fotografii muszę rozplanować je sobie w przestrzeni, wyliczyć proporcje. Jedynie do Zamku Warszawskiego miałem makietę z „Małego Modelarza". Kiedy obliczenia są już gotowe, z drewna wykonuję konstrukcję nośną i podstawę. Potem tnę ściany, a w nich wycinam otwory okienne. Wstawiam szybki, naklejam ozdoby tynkarskie, takie jak: gzymsy, pilastry, cokoły. Wewnątrz każdego budynku umieściłem pomalowane na niebiesko ścianki, dzięki czemu okna wyglądają tak, jakby odbijało się w nich niebo. Do malowania najlepsze są farby emulsyjne, ale ponieważ nie ma ich we wszystkich kolorach, do dachów na przykład używam farb ściennych, które później utrwalam pokostem i lakierem bezbarwnym. Pyta pani, czym tnę ten styropian? A proszę zobaczyć, jakie to proste! Wystarczy zwykły nóż kuchenny albo mała piłka do metalu. Najdłużej robiłem Wawel, bo aż trzy miesiące, pozostałe kopie mniej więcej dwa, trzy tygodnie każda.

— Nadłużej robiłem Wawel, bo aż trzy miesiące — powiedział nam pan Pawlak.

NIE SAMYM CHLEBEM

Najefektowniej wyglądają wieczorem, kiedy dyskretnie podświetlone reflektorami odbijają od tła ciemnego nieba. Ale i w dzień trudno ich nie dostrzec i nie podziwiać. Cieszą oczy pracowników Kombinatu, służą jako rzetelna pomoc naukowa licznym wycieczkom szkolnym. A ile samochodów krajowych i zagranicznych tu się zatrzymuje! Przecież ta oryginalna wizytówka Ptaszkowa leży tuż przy przelotowej szosie z Poznania do Zielonej Góry.

— Kiedyś wysiadło tu z auta dwoje ludzi — opowiada mi młody sekretarz POP. — W pewnym momencie usłyszałem jak kobieta z lekceważeniem powiedziała do swego towarzysza: „Zobacz, na jakie bzdury oni tu pieniądze wydają!" Nie zgadzam się z nią, proszę pani. To nie są bzdury! Nasz Kombinat jest jednym z przodujących w województwie i w Polsce. Jednak czy tylko produkcja się liczy? Oczywiście nie! Dbamy o to, by nasi pracownicy mieli tu na miejscu wszystko, co potrzebne do wygodnego życia. Jest więc pralnia mechaniczna, fryzjer, własna rzeźnia, piekarnia. Jest stołówka, kawiarnia, sauna, a w najbliższym czasie będzie także basen pływacki. I to jeszcze za mało. Chcemy rozbudzić w ludziach potrzeby kulturalne. Dlatego z każdą premierą gości u nas teatr z Gniezna, dlatego zapraszamy na spotkania ciekawych ludzi. Organizujemy również wycieczki krajoznawcze własnymi autokarami. Niestety, ludzie wsi niechętnie ruszają się z domów. Ale wie pani, co zauważyłem? Odkąd mamy te nasze pałace, coraz więcej jest chętnych na takie turystyczne imprezy. Bo oni chcą zobaczyć, jak też wygląda w oryginale to, co pan Edward Pawlak zrobił.

— A on sam? Czy też wyruszy w Polskę?

— Tak, w najbliższym czasie na wycieczkę do Łańcuta, a potem do Warszawy.

Tekst:
T. DROGA-KUPCZYŃSKA
Foto: K. Adamowski

Karol Libelt

Gra w szachy

Ilustr. Bohdan Bocianowski (8)

Pewnego wieczoru, otoczony widzami, Anastazjo, walcząc z najbieglejszym mistrzem z Florencji, który po to jedynie przybył do Rzymu, aby pograć z wysławianym młodzieńcem, pojrzał po kole dam, które pierwszy rząd obok niego zasiadły. I co zobaczył? Piękną nieznajomą z Neapolu przy boku starego pana, tak samo jak przy pierwszym spotkaniu. Zaledwie tylko mógł zebrać przytomność, aby grę jako tako utrzymać, jego pomieszanie jeszcze więcej się wzmogło, kiedy spostrzegł, że oczy pięknej spoczęły na nim nieporuszone. Długo walka była wątpliwa, Florentyńczyk odkrył się, Anastazjo pociągnął i zamatował przeciwnika. Wtem starzec szepnął coś do pięknej dziewczyny, wyszli natychmiast ze sali, ale nieznajoma raz jeszcze na progu obróciła swe oczy na młodzieńca.

„Nie, niepodobna po raz drugi stracić ją z oczu!" — rzekł do siebie Anastazjo, powstał nagle od stołka, a wymawiając się słabością, szybko wybiegł za nimi. Nieznajomi już byli dom opuścili, ale na zapytanie wskazali mu stojący na ulicy drogę, kędy poszli. Z szybkością wiatru biegł za nimi. Postanowił dowiedzieć się o ich mieszkaniu, nazwisku. Tak stanął na wnijściu do Corso. Tu ujrzał nieznajomych, jak skierowali swe kroki w małą ulicę. Biegł za nimi, wtem nagle potężne dłonie pochwyciły go za kark.

— Stój albo zginiesz! — rzekł do niego jakiś głos po cichu, gdy tymczasem drugi człowiek obierał go z pieniędzy.

Anastazjo, młody, silny, odważny, bronił się gwałtownie. Już wyrwał się z rąk przeciwnika, kiedy na wołanie o pomoc otrzymał dwa razy sztyletem i padł bez zmysłów na ziemię.

Przyszedłszy znowu do siebie ujrzał się na swoim pomieszkaniu „Pod Rybą" i signor Pescatini ronił łzy radości na widok gościa ukochanego, że wracał do przytomności i zapewniał mu dalsze korzyści.

Po zbadaniu ran, okazało się, że nie były śmiertelne, ale jednak tak głębokie, że parę tygodni przykują go do łoża. Cały miesiąc upłynął, zanim powstał o własnych siłach. Trudno było odkryć i zbójców, i piękną nieznajomą, mimo pracy, jaką sobie zadawał Pescatini. Tyle tylko dowiedział się, że była córką pewnego weneckiego nobile[1]) i z wujem podróżowała po Neapolu, a teraz Rzym opuściła udając się przez Mediolan do Wenecji. O nazwisko trudno było się dowiedzieć.

Jak tylko Anastazjo wyzdrowiał, pierwszą myślą jego był wyjazd do Rzymu. Częścią razy sztyletowe wzał jego do gry w szachy wzmogły, częścią też nadzieja zajęła całą duszę jego ujrzenia ślicznego anioła w Mediolanie lub Wenecji. Właściciel hotelu starał się, ile mógł, odwieść go od tego zamiaru, płakał, jęczał, nie mogąc go jednak zatrzymać pocieszył się wreszcie tym sposobem, że podał młodzieńcowi ogromny rachunek, bo lubo mu przyrzekł układem wolne od wszelkich kosztów życie na czas zdrowia, lecz nie na przypadek choroby. Anastazjo wzdrygnął ramionami i zapłacił, a lubo podskubany, z lekkim przecie sercem udał się w podróż do Lombardii. Zaledwie przybył do Mediolanu, już go tam sława wyprzedziła. W mieście rozmawiano tylko o sławnym angielskim mistrzu sir Anastazjo Boyu. Do dawnych opisów życia jego dodano jeszcze wiele innych bez wiedzy naszego mistrza.

Dawni jego z „Pod Ryby" znajomi zaklinali się na niebo i piekło, że powieść o jego nieszczęśliwej miłości z córką deja jest tylko drobnostką, że jest on utajonym synem pewnego monarchy, że się w nim sto kobiet kochało, że mnóstwo o nie odprawił pojedynków i cztery śmierci ciążą na jego sumieniu. Ostatnia okoliczność najwięcej mu narobiła reputacji między kobietami. Nie dziw, że nie widział Anastazjo potrzeby ogłoszenia swego przybycia do miasta. Zaledwie przejechał bramy Mediolanu, a już takie odebrał mnóstwo listów zapraszających go do siebie, że trudno przychodziło mu wybierać. Nareszcie i w tym znalazł łatwość. Don Juan Asturia znajdował się wówczas w Mediolanie i wkrótce miał przybyć tam cesarz Karol V. Zaledwie przybył Anastazjo do miasta, otrzymał rozkaz stawienia się przed księciem. Zwycięzca pod Lepanto był wówczas jeszcze bardzo młody. Przyjął mistrza bardzo mile, pograł z nim w szachy, obdarzył podarunkami i opowiedział powód, dla którego kazał go wołać. Przybycie cesarza miano uprzyjemnić rozmaitymi widowiskami, jedno zaś miało się odznaczyć oryginalnością. Wymyślił książę na ten koniec rzecz następującą. Będąc wielkim miłośnikiem gry w szachy zamienił salę jedną za pomocą białych i czarnych płyt na wielką szachownicę. Na niej miały maski odegrać własnymi osobami partię szachów zastępując miejsce kamienj. Anastazjo miał to urządzić. Na ten cel przeznaczono tylko dziesięć godzin czasu, bo cesarza spodziewano się lada chwila. Młodzieniec spędził dzień cały nad wymyśleniem planu tej gry oryginalnej. Jego myśl była: król i królowa w bogatych ubiorach z czasów Karola Wielkiego, skoczki jako centaurowie, laufry jako arlekiny, wieże jako słonie z wieżyczkami, a chłopy jako Tyrolczykowie przebrani być mieli; sam zaś z przeciwnikiem mieli jako czarodzieje za pomocą lasek czarnoksięskich grą kierować. Książę był uradowany tym planem i podał mu spis trzydziestu dwóch osób, które miały przedstawiać w grze figury. Za przeciwnika otrzymał jakiegoś nobile di Venezia signora B., a na króla i królowę jego synowca Aleksandra i siostrzenicę Erminię; resztę osób wybrano z orszaku księcia. Jakaż była radość Anastazego, kiedy ujrzał, że na królowę przeznaczono jego piękną nieznajomą, a na przeciwnika jej wuja. Anastazjo zaledwie kilka wyrazów był w stanie wyjąkać, kiedy mu Erminię przedstawiono, ale i dziewica całkiem spłonęła, wuj tymczasem wyrwał ich z trudnego położenia oświadczając z nadętością, że lubo on i siostrzenica dosyć są wielkimi lubownikami gry w szachy, nie mogę się bynajmniej nad nim spodziewać przewagi, i dlatego sądzi, że będzie szlachetnym zwycięzcą i zatrze ślady klęski, jeżeli przybywszy do Wenecji zaszczyci go częstymi odwiedzinami. Anastazjo, uszczęśliwiony tym wezwaniem zapomniał o swym pomieszaniu i zanim próba gry się skończyła, tak się zapoznał z signorem B., a jeszcze więcej z piękną Erminią, jakby od dawna byli znajomymi.

C.d.n.

1) Nobile (włos.) — szlachcic.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-25-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch". 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka Ruch" 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039 Zam. 5461 P-75

ToMiK

NIE JESTEŚMY SAMI W KOSMOSIE

Mam kłopot, po prostu nie wiem jak zakończyć naszą dyskusję o możliwości istnienia życia w Kosmosie. Zdecydowana większość (ponad 90 proc.) jest zdania, że nie jesteśmy sami, że na pewno gdzieś istnieją nasi kosmiczni bracia. Dowodów na to jedni poszukują poza Ziemią, inni natomiast na naszej planecie. Nie chcę więc dziś zamykać naszej rozmowy żadnym podsumowaniem. Do problemów tych powrócimy w przyszłym roku. W drugiej części naszej dyskusji zajmiemy się szczególnie ewentualnymi śladami pobytu na Ziemi gości z Kosmosu. Innymi słowy rozszerzymy te zagadnienia, które poruszyła w swym liście Mirosława Witalis z Krakowa.

Natomiast przypominam, że od kilku dni działa „Pogotowie obserwacyjne komety Kohoutka". Czekam więc na doniesienia, a także wypowiedzi o kometach.

Prezes ToMiKa
ST. BOROWIECKI

Wizytówka z układu Epsilon Wolarza

Chciałbym poszerzyć wiadomości kolegi z Wąbrzeźna o tajemniczej sondzie z Kosmosu. Ja także czytałem w jednej z katowickich gazet artykuł na temat teorii Lunana. Moim zdaniem chodzi tu o automatyczną sondę, wysłaną z układu planetarnego Epsilon Wolarza...

Cała historia zaczęła się w 1928 roku. Prowadzono wówczas badania nad przesyłaniem fal radiowych na wielkie odległości, wykorzystując do tego celu odbijania się krótkich fal radiowych od jonosfery. Badania te dały pomyślny wynik. Nadawane z Holandii sygnały odbierano w Indonezji. Jednocześnie zarejestrowano ciekawe zjawisko: każdemu sygnałowi towarzyszyło swego rodzaju echo, opóźnione w stosunku do oryginalnego sygnału od kilku do kilkudziesięciu sekund. Sądzono wówczas, że jest to nieznany fenomen natury, który trzeba wyjaśnić. W 32 lata później pewien amerykański astronom wysunął śmiałą hipotezę: opóźnione echo pochodzi z obcej sondy kosmicznej, która przechwytuje sygnały i odsyła je z powrotem na Ziemię w odpowiedni sposób zniekształcone, aby zwrócić uwagę mieszkańców i nawiązać z nimi kontakt. Nic jednak nie wskórano. Dopiero niedawno wspomniany uprzednio Duncan Lunan, młody astronom szkocki z Uniwersytetu w Glasgow, po sporządzeniu wykresu opóźnienia poszczególnych sygnałów w stosunku do sygnału podstawowego uzyskał sieć punktów, których układ wydał mu się znajomy. Ku swemu zdumieniu Lunan, który jako astronom znał doskonale mapę nieba, rozpoznał znane gwiazdozbiory znajdujące się nad półkulą północną. W

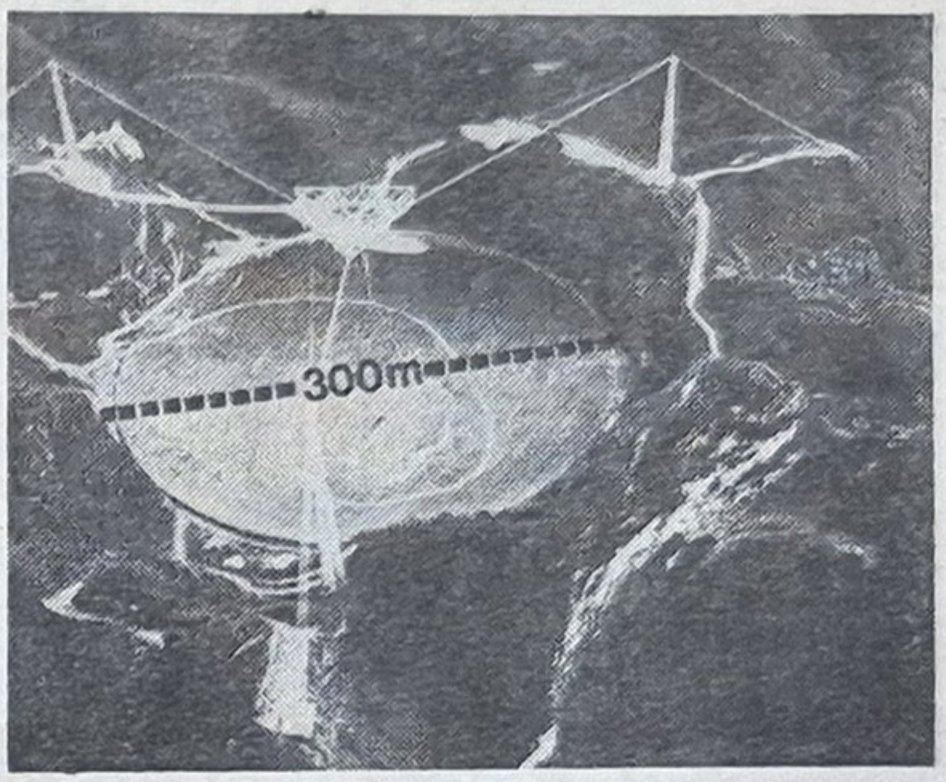

Największy radioteleskop świata znajduje się w górach Porto Rico, jego czasza posiada średnicę aż 300 m. Za jego pośrednictwem można odbierać sygnały z najodleglejszych głębin wszechświata.

centrum znajdowała się gwiazda znana pod nazwą Epsilon Wolarza. Dla Lunana nie ulegało wątpliwości: otrzymany rysunek to wizytówka pozaziemskiej cywilizacji, której automatyczny wysłannik przybył w pobliże Ziemi.

Hipotezą D. Lunana zainteresował się brytyjski koncern elektryczny EMI. Za pomocą aparatury tego koncernu zostaną powtórzone doświadczenia z 1928 r. Jeżeli ponownie wynikną zakłócenia, wówczas urządzenia radarowe i radiowe będą się starały zlokalizować źródło zakłóceń. Gdy zostanie ono wykryte, sprawę będą musieli przejąć specjaliści od lotów kosmicznych i być może będziemy świadkami epokowego wydarzenia — spotkania z inną cywilizacją.

Roman Lewandowski
Bytom

Lunan nie ma racji

W 81 nr „Świata Młodych" przeczytałam list Andrzeja Ołtarzewskiego z Wąbrzeźna. Nie jestem żadnym autorytetem w tej dziedzinie, lecz myślę, że teoria Lunana jest błędna. Dam się przekonać o słuszności tej hipotezy dopiero wtedy, gdy ktoś odpowie mi na trzy pytania:

a) Dlaczego owa „sonda" poprzestała tylko na wytwarzaniu echa? Przebyła przecież olbrzymią drogę, co dowodzi wysokiej inteligencji jej twórców, więc dlaczego nie stosowała innych środków dla nawiązania kontaktu?

b) Dlaczego przerwała nadawanie (właściwie: odbijanie) sygnałów?

c) Dlaczego nie zaobserwowano jej przez żaden teleskop?

Oto moje argumenty. Jeśli ktoś sądzi inaczej, proszę niech wysunie swoje kontrargumenty, postaram się na nie odpowiedzieć.

Andrzej Zysik
Warszawa

Czy Kosmici lądowali na Ziemi?

W ostatnim ToMiKu przeczytałam wypowiedź Z. Perłowskiego pt. „Nie wierzę w Marsjan". Pod koniec autor pisze, że gdyby Marsjanie wybudowali statki kosmiczne, dostaliby się na Ziemię. Pisze dalej, że takiego wypadku nie było. Nie zgadzam się z tym poglądem.

Znamy obecnie dość dobrze wielkie cywilizacje Majów, Inków, Azteków. Z tego samego mniej więcej okresu pochodzą ogromne budowle w Ameryce Płd., zbudowane z bloków wagi kilkuset ton. Bloki te złączone są ze sobą miedzianymi klamrami. Współcześni inżynierowie orzekli, że do takiej budowy nie wystarczą najlepsze znane dziś maszyny. Jednocześnie w pobliskich jaskiniach odkryto dziwne rysunki. Na pierwszy rzut oka przedstawiały... nurka w hełmie kosmonauty. Była to postać w skafandrze. Z hełmu wystawały dwa pręty zakończone widełkami. Co ciekawsze — identyczne rysunki (z tego samego okresu) odkryto w Afryce Płn. i w Chinach. W jaskini chińskiej pod rysunkiem znaleziono również szczątki narzędzi z czystego aluminium. Jak wiadomo produkcja glinu (czystego) wymaga skomplikowanej aparatury, nawet obecnie sprawia to trudności. Tyle faktów.

Większość uczonych wysunęła hipotezę (ale tylko hipotezę!), że przed wieloma setkami lat przybyły na naszą planetę istoty pozaziemskie. Lądowały one na lotnisku w Peru, gdzie znaleziono na wys. 3000 m npm linie proste biegnące znikąd do nikąd. Istoty te zniechęcone tak niską w stosunku do nich kulturą, nauczyły Ziemian tego i owego (lub tylko pokazały, jak się co robi) i odleciały.

Są to tylko hipotezy i nie sposób się upierać. Jednakże nikt nie udowodnił, że jest to nieprawda, natomiast wiele jest dowodów na jej poparcie. Dlatego nie zgadzam się z wypowiedzią Z. Perłowskiego.

Może ktoś z czytelników wie coś na ten temat? Chętnie będę korespondować.

Mirosława Witalis
Kraków, ul. Bałuckiego 7/B/13

„Ludzie" z gwiazdy Barnarda

Przytoczę hipotezę astrofizyka japońskiego, profesora Toszima Araki. Opiera się ona na badaniach amerykańskiego astronoma, dr Van de Kampa, który w odległym od Układu Słonecznego o 6 lat świetlnych systemie planetarnym skoncentrowanym wokół Gwiazdy Barnarda wykrył dwa chłodne ciała niebieskie w parametrach zbliżonych do parametrów Jowisza i Saturna. Przyjmując, że system planetarny gwiazdy Barnarda opiera się na tych samych zasadach co nasz system i jeżeli prawa przyrody obowiązują powszechnie, to można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, iż wewnątrz orbity tych dwóch planet krąży „inna Ziemia", na której warunki fizyczne są zbliżone do ziemskich i że znajdują się tam wysoko zorganizowane organizmy, może nawet swego rodzaju ludzie.

Hipoteza ta oparta jest na założeniu o niezmienności praw fizyki, które dotąd nie zostało podważone. Mimo pozorów fantastyczności, hipoteza ta ma za podstawę solidny grunt naukowy.

Jerzy Tarczewski
Łomża

RADIOWA KRZYŻÓWKA „TAK i WSPAK"

1	2	3	4	5	6	7		8

21 grudnia w audycji „ZAWSZE O 15" (II program) poznacie zasady krzyżówki, której poszczególne hasła będą nadawane przez 9 dni od 22 grudnia do 4 stycznia 1974 roku (tylko w dni powszednie) W AUDYCJI „ZAWSZE O 15"!

Odgadnięte podczas tych audycji wyrazy wpisujcie pionowo do kratek diagramu. Ze środkowych liter powstanie hasło, będące rozwiązaniem krzyżówki. Po całkowitym rozwiązaniu hasło przyślijcie pod adresem: „POLSKIE RADIO — 00-950 WARSZAWA, SKRYTKA POCZTOWA 46. Z DOPISKIEM NA KOPERCIE „KRZYŻÓWKA".

NAJNIŻSI I NAJWYŻSI

Za najwyższych ludzi świata uważa się mieszkańców Burundi (kraj w Afryce), mających przeciętnie 181 cm wzrostu. Za najniższych zaś członków plemienia Bambut w Kongo — liczących średnio 130 cm. W Europie prymat dzierżą mieszkańcy Czarnogóry, ze średnią wzrostu wynoszącą 177 cm.

Jeśli wierzyć francuskiemu badaczowi G. Buffon, najmniejszym człowiekiem, jaki żył na świecie, był karzeł, który w wieku 37 lat mierzył 40 cm wzrostu. Najmniejszym człowiekiem ostatnich lat był Niemiec, Walter Bocheming mający 52 cm (zmarł w 1955 r.). Historycznie udokumentowanym najwyższym człowiekiem świata był Robert Wadlow, który mierzył 270 cm i ważył 222 kg. Zmarł w 1944 r. mając zaledwie 22 lata. (jk)

TYTUS, ROMEK i A'TOMEK

TEKST I RYS.: H. CHMIELEWSKI

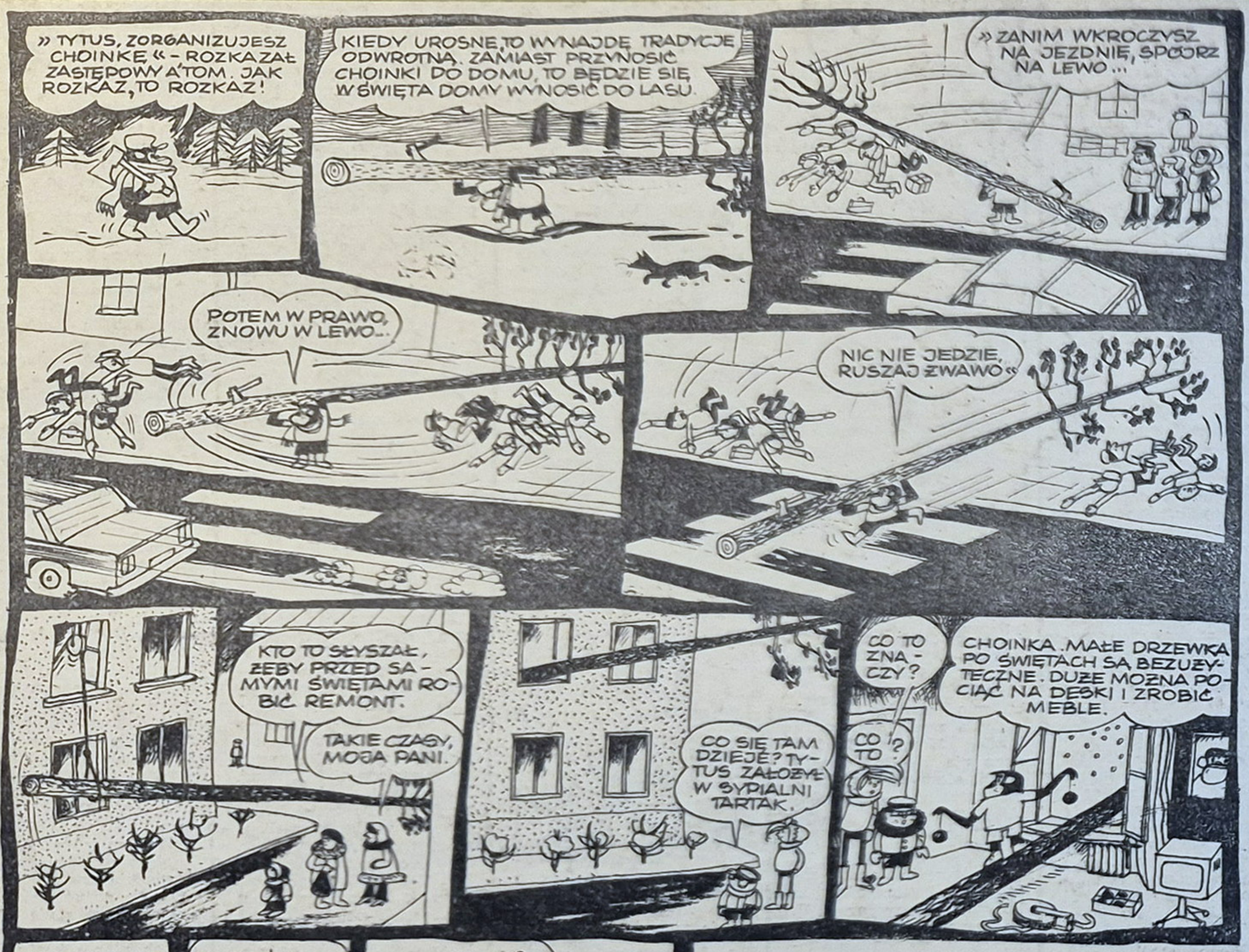

Pytanie: Co jest lepsze od tego numeru „Świata Młodych"?
Odpowiedź: Oczywiście, świąteczny numer „Świata Młodych"!